

# ŁOWCA SZCZURÓW

**W serii**

UZASADNIONA WĄTPLIWOŚĆ  
NA WŁASNĄ REKĘ  
W MROKU TAJEMNIC  
ŁOWCA SZCZURÓW

**W przygotowaniu**

KRĄG ŚMIERCI

# CHRIS

ŁOWCA SZCZURÓW

# TVEDT

Przełożyła  
Katarzyna Tunkiel



Wydawnictwo  
Nasza Księgarnia

Tytuł oryginału norweskiego:  
*Rottejegeren*

Copyright © CAPPELEN DAMM AS, 2009

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,  
Warszawa 2013

Projekt okładki *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*

Zdjęcia na okładce:

© Stephen Mulcahey/Arcangel Images

Zdjęcie autora:

© Fredrik Arff

**Wydano z pomocą finansową NORLA.**

Dla Ody z podziękowaniem za dobre rady.  
I dla Elisabeth, która tak bardzo przyczyniła się  
do powstania tej książki, że właściwie zasłużyła na  
umieszczenie swojego nazwiska na stronie tytułowej.



[...]

Pamiętał też, co działo się później, na dziedzińcu czy w drodze do domu. Wściekłość, ale też rezygnację, gdy podchodzili. Wiedział, że mógłby ich pobić, gdyby zmierzyli się jeden na jednego, że jest silniejszy, twardszy od każdego z tych durnych wieśniaków – już wtedy był mocno wyrośnięty. Niestety nigdy nie doszło do pojedynku. Zawsze podchodzili grupą, całym stadem, a on kończył w piachu i błocie, brudny, pobity i zakrwawiony.

Wracał do matki, która go opatrywała.

Pytała dlaczego.

Pytała, jak go przezywali.

– Nie jesteśmy Niemcami, prawda, mamó?

A matka kręciła głową, mówiąc:

– Nie jesteśmy. Jesteśmy Norwegami jak każdy inny.

Nie mógł tego pojąć.

\*

Aż do dnia święta narodowego, siedemnastego maja, kiedy przyszedł na dziedziniec szkolny umyty, wystrojony, z czerwono-biało-niebieską wstążką. Staął wśród innych, potem szedł z nimi w pochodzie. Maszerował za malutką orkiestrą, wznosił okrzyki, machał norweską flagą, cieszył się wolnością kraju. Jeszcze tak niedawno znajdowali się w okowach, pod niemieckim jarzmem. Radość i ulga były nadal żywe wśród ludzi.

Nienawiść także.

Zaczęło się od wyzwisk. Tym razem rzuconych nie tylko przez dzieci, lecz także przez ich rodziców – odpowiedzialnych, porządných ludzi, kobiety i mężczyzn stojących przy zakurzonej wiejskiej drodze, wiwatujących, patrzących na przemarsz nieskładnej gromadki pociech o radosnych twarzyczkach.

– Nazistowski bachor! – wołali.

– Zdradziecki pomiot!

– Wracaj do domu! Brukasz flagę! Wynocha!

Był zdezorientowany. Zatrzymał się, choć z początku nie wiedział, że to o niego chodzi. Cieszył się tak samo jak oni, wiwatował równie głośno, a może nawet głośniej niż inni, ale zrozumiał, kiedy wyrwali mu z rąk flagę.

– Brukasz flagę!

Zdenerwował się, więc ich odepchnął. Próbował odzyskać flagę, sięgał po nią, ale go odsunięto. Oddawał szturchańce, lecz ktoś mocno go uderzył w plecy. Przewrócił się, rozbił kolano. Poczuł napływające do oczu łzy. Nic więcej nie pamiętał, jedynie chaos i ból. Wiedział, że płakał, bił na oślep, chciał zniszczyć wszystko wokół. Wiedział, że coś w nim pękło.

Kiedy przyjechała policja, leżał na ziemi w stodole. Wniosło go tam pięciu chłopca, związanego drutem tak mocno, że nie mógł się ruszać.

– Zabierzcie go, to wariat. Prawdziwy czubek.

– To tylko dziecko – zwrócił im uwagę policjant. – Musieliście?

– Kto wie, do czego tacy są zdolni – odezwał się gospodarz, spluwając czymś brązowym.

– Jak to „tacy”?

– Zdrajcy. Judasze.

– Co ty mówisz? Przecież do dzieciak. Jak mógł coś zrobić?

– Ma to we krwi.

Związali go mocno. Gdyby dobrze się przyjrzeć, nadal można by dostrzec blizny, cienkie, białe kreski na kostkach i nadgarstkach. Minęło długie życie, lecz blizny pozostały. Nigdy nie zejda, będą mu zawsze przypominać o wszystkim, co wolałby zapomnieć. Spędził dobę w areszcie, wśród pijaków i przestępcy-



ców. Wróciwszy do domu, zastał matkę pijaną do nieprzytomności. Później odkrył, że nikt jej nie powiedział, co się stało, więc uznała, że zginął w wypadku. W gruncie rzeczy miała wtedy rację. Tamtego dnia uległ tragicznemu w skutkach wypadkowi.

Przez chwilę żałował, że tu przyjechał. Czuł, jakby zdrapywał strup z rany, która nigdy się nie zagoi. Wizyta zaburzyła jego równowagę, wywołała niepokój, ale wiedział, że nie może tak myśleć. „Wszyscy jesteśmy produktami własnej przeszłości – przypomniał sobie. – Produktami tego, co czuliśmy i myśleliśmy, czego doświadczyliśmy. Żyją w nas wszystkie nasze dni, dni naszych rodziców i dziadków. Historia jest w nas ciągle żywa, nie ma sensu jej odrzucać. Sama przez to nie zniknie”.

Wiedział o tym.

\*

Szedł dalej wśród nieznanym ludzi, między domami, których nigdy nie widział, ulicą, po której nigdy nie stąpał. Wszystko się zmieniło, lecz pod asfaltem kryła się stara żwirowa droga jak niewidoczny trop prowadzący w przeszłość.

„Pod spodem wszystko jest jak dawniej” – pomyślał.



## Rozdział 35

Listu, który rzekomo napisał Otto Schweiger, nie dało się nigdzie znaleźć. Helena i Herman Voltersvik szukali wszędzie, przejrzeni skrytki bankowe, na nowo przepokopali kartony, a nawet skontaktowali się z ludźmi, którzy kupili dom po Torleifie Bergem – wszystko na próżno. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie rozumiałem źle Ottona Schweigera. Przecież w gruncie rzeczy nic nie wiedziałem o jego stanie umysłowym, o tym, co tak naprawdę pojął z moich relacji i pytań. Mogłem jedynie sugerować się lekkimi ruchami palca wskazującego, tak niepozornymi, że z początku nie miałem nawet pewności, czy je dostrzegam. Wyciąganie wniosków z takiego sensu prawdopodobnie było niemądre, było bardziej kwestią wiary niż produktem racjonalnych rozważań.

A jednak czułem, że tak nie jest.

Że list istnieje i zawiera rozwiązanie zagadki śmierci Torleifa Bergego.

Doskonale znałem schody do sądu apelacyjnego. Przez ostatnie dwadzieścia lat pokonywałem je niezliczoną ilość razy, w drodze ku zwycięstwom i porażkom, triumfom i tragediom, jednak tego dnia nie szedłem do sądu z togą przerzuconą przez ramię i ciężką jak ołów aktówką w dłoni. Tego dnia miałem jedynie pogadać ze starym znajomym.

Sekretarz sądu Torbjørn Ofte spojrział na mnie zaskoczony znad grubych szkieł okularów.

- Mikael – powiedział. – Co ty tutaj robisz?
- Nie przeszkadzam? Mogę wejść?
- Oczywiście – odparł. – Wchodź. Kawy?
- Chętnie.

Usiadłem na krześle pod oknem i zerknąłem na niego. Zestarzał się. Był prawie łysy, zostało mu jedynie parę białych kosmyków za uszami, lecz nadal miał zadziwiająco gładką, młodą twarz. Dzięki okrągłym, rumianym policzkom i przyjaznemu spojrzeniu błękitnych oczu wyglądał jak emerytowany Święty Mikołaj. Ale pozory mogą mylić. Torbjørn Ofte spędził w policji całe życie i skończył jako szanowany szef Wydziału Kryminalnego, którym był do przejścia na emeryturę. Od tamtej pory pilnował porządku w sprawach karnych sądu apelacyjnego, odpowiadał za wezwania i doprowadzenia, pocieszał świadków, gdy było to konieczne, ale w razie potrzeby okazywał się władczy i surowy. W ciągu swojego długiego życia zdążył zobaczyć prawie wszystko.

Wskazałem kciukiem drzwi prowadzące na salę sądową.

- Co się tam dzisiaj dzieje?
  - Sprawa o narkotyki. Amfetamina. Właśnie trwa prze-rwa, nie stawiał się świadek.
  - Więc nie przeszkadzam?
  - Nie, nie.
- Uderzyła mnie myśl.
- Posłuchaj, Torbjørn, pamiętasz Freddy’ego, prawda?
  - Freddy’ego Krogha? Jasne, że pamiętam. Nie da się go tak łatwo zapomnieć.
  - Wyszedł na wolność.
  - Naprawdę? Nie wiedziałem.
  - Tak, spotkałem go. I wydaje mi się, że chce mnie dorwać.
  - A niby dlaczego?

- Z powodu starej sprawy.
- Wyjaśniłem. Kiedy skończyłem, pokręcił głową.
- Uważaj, Mikaelu. To groźny człowiek.
- Wiem, ale to absurdalne chcieć się na mnie mścić. Ten facet postępuje zupełnie irracjonalnie.
- Może i tak, ale...
- Ale co?
- To my go stworzyliśmy.
- Jak to?
- Pierwszy raz widziałem Freddy'ego parę lat po wojnie. Jacyś ludzie zwięźdali go stalowym drutem i zostawili na ziemi w stodole.
- Boże! Dlaczego?
- Bo Freddy szalał w pochodzie majowym.
- Co takiego?
- Jego ojciec był ponoć nazistą czy coś w tym stylu, nie pamiętam dokładnie. Połamali Freddy'emu flagę i wywlekli go z pochodu. Dorośli ludzie.
- Boże drogi.
- No, przykra historia. Ale i tak jest groźny. Pogadam z kimś na komendzie, zobaczę, czy mogą szepnąć słówko Freddy'emu. Nie wiem, czy coś to da, ale warto spróbować.
- Dziękuję, Torbjørnie.
- To dlatego tu zajrzałeś?
- Nie, zastanawia mnie co innego. Zacząłeś pracować w policji tuż po wojnie, prawda?

– Tak, po kilku latach. Najpierw służyłem w Brygadzie Niemieckiej<sup>1</sup>.

– Nie wiedziałem.

– A jednak.

– Ale z tego, co słyszałem, podczas wojny działałeś we Froncie Krajowym<sup>2</sup>.

Wzruszył ramionami.

– Byłem dzieciakiem.

– Gunnar Sønsteby, Kjakan<sup>3</sup>, też był dość młody, gdy wybuchła wojna.

– Owszem.

– Więc... to prawda? Że działałeś we Froncie Krajowym?

– Tak, to prawda.

– Dlaczego tak niechętnie o tym mówisz, Torbjørnie?

Zaśmiał się trochę zawstydzony.

– Pewnie to głupie, ale właściwie to ze starego przyzwyczajenia. Podczas wojny milczenie decydowało oczywiście o życiu, a później przerodziło się to w zwyczaj. Nie akceptowano otwartego opowiadania o swoich doświadczeniach.

– Okej. Jednak chodzi mi o sprawę, z którą się zmagam. Nie o sprawę sądową, tylko o zlecenie.

– Ach, tak – rzekł Ofte. – O Torleifa Bergego.

Gapiałem się na niego.

– Jak, do cholery...?

---

<sup>1</sup> Brygada Niemiecka (norw. Tysklandsbrigaden) – norweska część sił alianckich okupujących Niemcy po II wojnie światowej (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

<sup>2</sup> Front Krajowy (norw. Hjemmefronten) – łączne określenie sił norweskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej.

<sup>3</sup> Gunnar Sønsteby, pseud. Kjakan (1918–2012) – członek norweskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej, przywódca jednostki sabotażowej Oslogjengen.

– Nadal mam dobre kontakty.

– Najwyraźniej. Znałeś go?

– Torleifa? Jasne, że tak. Rozpoczął służbę zaraz po wojnie, jeszcze przede mną, i przez wiele lat pracowaliśmy razem. Jasne, że go znałem.

– I?

– I co? To był trudny człowiek. Zrzędlivy, kłótlivy pijak.

– Którego chroniliście.

Wzruszenie ramion.

– Wtedy wszystko było inaczej.

– W porządku. Ale znałeś go już wcześniej, prawda? Z czasów wojny? Z ruchu oporu?

Strzelałem w ciemno, lecz trafiłem.

– Nie powiedziałbym, że go znałem, ale wiedziałem o nim. Kiedyś wykonywaliśmy wspólnie zadanie. Wtedy był przyzwoitym facetem.

– Na czym polegało to zadanie?

– To nieistotne.

Westchnąłem.

– Torleif Berge został, jak wiesz, zabity, a ja mam powody, by przypuszczać, że miało to jakiś związek z wojną.

– Dlaczego tak sądzisz?

Opowiedziałem mu o biletach do Hamburga, o podróży do Niemiec i spotkaniu z Ottonem Schweigerem.

– I wierzysz w ten list? W to, że istnieje?

– Tak.

Zamilkł. Długo siedział wpatrzony przed siebie, zagubiony w dawnych wspomnieniach. Pozwoliłem mu myśleć.

– Pamiętam Ottona Schweigera – rzekł wreszcie. – Faktycznie tu stacjonował, jako zastępca dowódcy Referatu IV 1b Gestapo. Był niebezpiecznym człowiekiem. Inteligentnym i bezwzględnym, który potrafił długofalowo planować. Często myślałem, że stracilibyśmy o wiele więcej naszych, gdyby Schweiger pełnił funkcję głównego dowódcy zamiast tego brutalnego, lecz durnego rzeźnika, którego miał za przełożonego. Ale Schweiger i tak odpowiadał za mnóstwo cierpienia i śmierci.

– A Torleif Berge? Co z nim? Istniał jakiś związek między Schweigerem a Bergem?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Oczywiście mógł istnieć, nawet jeśli ja o tym nie wiedziałem, ale nic takiego nie kojarzę, a i po wojnie o niczym nie słyszałem.

– Helena, córka Bergego, uważa, że podczas wojny coś się z nim stało. Coś, co zmieniło jego życie, przeistoczyło go w zgorzkniałego, udręczonego człowieka. Coś, przez co zaczął pić.

Znowu długa przerwa.

– Nie wiem... nie wydaje mi się, żeby miało to znaczenie.

– Co jest, kurde? Nawet jeśli coś się wtedy stało, to chyba możesz mi powiedzieć?

– Nie. Nie, Mikael. Niektóre zadania, pewne rzeczy, do których wtedy doszło, nadal są drażliwe. Nie mogę nic więcej powiedzieć.

– Minęło sześćdziesiąt lat!

– Przykro mi.

– A kto może mi coś powiedzieć? Komu wolno mówić? Kto decyduje o przekazywaniu historii? Jest w ogóle ktoś taki?

– Zapytaj Rastuma.





---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,  
faks 22 643 70 28  
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

[www.wnk.com.pl](http://www.wnk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy Hi Bulk 53 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opicka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*  
Korekta *Joanna Morawska, Joanna Habiera, Malwina Łozińska*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12326-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: Edica Sp. z o.o., Poznań